Nr. 47 Rok 4 Kraków, dnia 21 listopada 1943 Cena 40 gr.

Ilustrowany ... OLSKI



„PODRÓŻ W NIEZNANE"

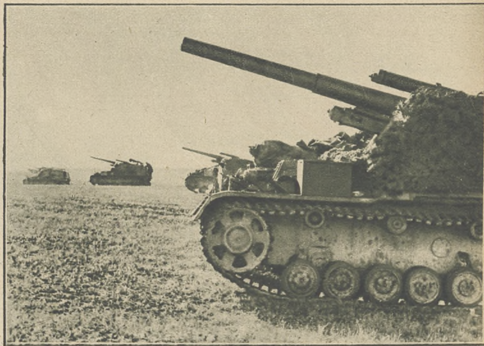
WINNIE MARKUS I HANS HOLT, W JEDNEJ ZE SCEN FILMU POD TYMŻE TYTUŁEM.

Fot: Berlin-Film

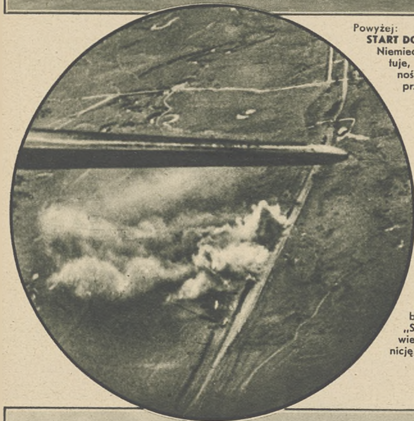
NA WSCHODNIM FRONCIE



Powyżej:
START DO LOTU NA FRONT
Niemiecki bombowiec startuje, unosząc śmiercionośny ładunek na nieprzyjaciela.



Na prawo u góry:
PRZED ATAKIEM
Niemiecka artyleria pancerna przed atakiem na pozycje sowieckie.



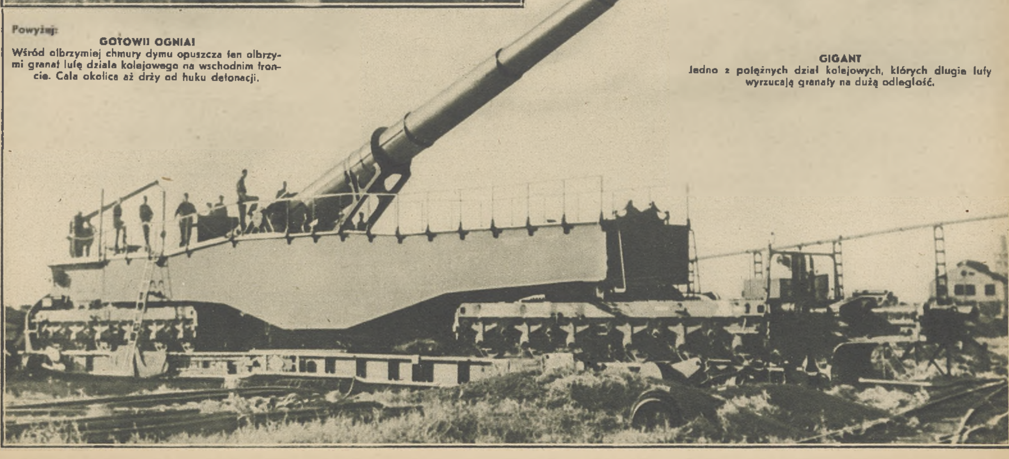
Na lewo:
CELNOŚĆ POCISKÓW SAMOLOTU „STUKA"
Dokładnie w jednej linii ugodziły bomby samolotów „Stuka", pociąg sowiecki wiozący amunicję na front.



Powyżej:
RUCH NA SZOSACH PRZYFRONTOWYCH NA WSCHODZIE
Bez przerwy wiozą auta ciężarowe materiały wojenne i amunicję na front. Na przednim planie widzimy resztki zestrzelonego sowieckiego samolotu.



Powyżej:
GOTOWI! OGNIA!
Wśród olbrzymiej chmury dymu opuszcza ten olbrzymi granat lufę działa kolejowego na wschodnim froncie. Cała okolica aż drży od huku detonacji.



Fot: PK. Heuberger, Mittelstädt, Feckmann-Atl. Wehmeyer, WL-PBZ, Jacobsen-TO

GIGANT
Jedno z potężnych dział kolejowych, których długie lufy wyrzucają granaty na dużą odległość.

WOJNA NA MORZU



W POWIETRZU I NA WODZIE
Niemiecki samolot bojowy i okręt wojenny, które trzymają straż na północnym Atlantyku w drodze na swe stanowiska.

Fot: PK. Mehl, Tölle, Bleg-don-PBZ, Richleske-TO, Transozean 2



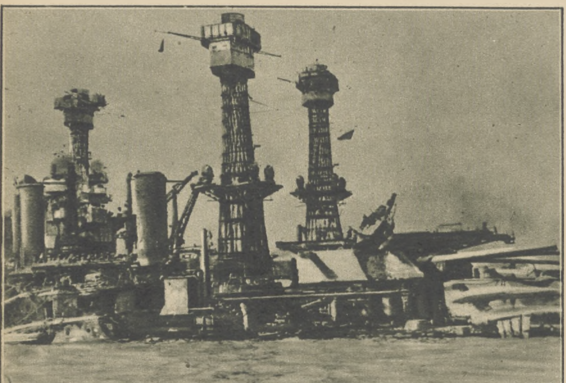
Sternik łodzi podwodnej ustala położenie swego statku przy pomocy sekstansu.



Dwa niemieckie okręty wojenne porozumiewają się przy pomocy chorągiewek sygnałowych.



Komendant zanurzonej w wodzie łodzi podwodnej obserwuje przez peryskop powierzchnię morza.





TAK JAK POD PEARL HARBOUR
Pod Bougainville na Pacyfiku odnieśli w tych dniach Japończycy wielkie zwycięstwo nad liczną amerykańską flotą wojenną. Sukces ten przypomina nam japońskie zwycięstwo pod Pearl Harbour w r. 1941. Oba zdjęcia przedstawiają amerykańskie okręty, z których jeden wtedy został zatopiony (powyżej) a drugi ciężko uszkodzony (na prawo).

Co sądzą zwierzęta o nas?



Fot. Atlantic



OSIOŁ

Powiem tylko tyle, że nigdy nie potykam się dwa razy na jednym i tym samym kamieniu, a spójrzcie tylko jak się w podobnym wypadku zachowuje człowiek.

KROKODYL

Gdybym miał powiedzieć, co myślę o ludziach, musiałbym nad tym tak długo myśleć, że uśpiłoby mnie to. Jest więc rzeczą prostszą zaraz twardo usnąć, gdyż wyjdzie to na jedno.

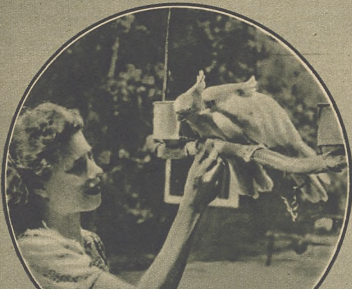
HIPOPOTAM

Jeżeli tędy przejdzie człowiek, który by miał tak piękną mordkę i takie śliczne ząbki jak ja, wtedy może zdecyduję się zastanowić, co myślę o ludziach.



MAŁPA

Co ja sądzę o ludziach łatwo możecie poznać choćby z tego, że tak chętnie ich naśladuję i na nich się wzoruję.





PAPUGA

Właściwie ja mogę na to pytanie najlepiej odpowiedzieć. O ile się nie mylę, jestem jedynym zwierzęciem, które umie mówić. Ludzie powinni to ocenić i nauczyć mnie wymawiania porządnych słów, zamiast tego jednak uczą najrozmaitszych głupstw, których sami nie śmią wypowiadać.

Minęły już te czasy, kiedy to my, jako dzieci, prowadziliśmy ze zwierzętami nasze rozmowy. Ileż to razy ukochany nasz piesek bywał powiernikiem codziennych trosk i radości. Mruczącemu kotkowi zwierzaliśmy się chętnie z naszych małych tajemnic; rozmawialiśmy nawet z drewnianym konikiem lub lalką z gałganków. Ten pęd wypowiedzenia się przed zwierzętami jest widocznie głęboko zakorzeniony w psychice ludzkiej, gdyż nawet niektórzy dorośli osamotnieni ludzie, zachowują się pod tym względem tak jak dzieci; a czworonożni ich towarzysze są często jedynymi istotami żywymi, z którymi samotnicy cały dzień prowadzą rozmowy, przekonani, że zwierzęta ich rozumieją. Takie rozmowy są na szczęście zawsze jednostronne, gdyż proszę sobie wyobrazić, co by z tego wynikło, gdyby zwierzę choć jednym słowem odpowiedziało. Na pewno wtedy zerwałoby się koleżeństwo między człowiekiem a zwierzęciem. Co by się stało, gdyby słowik wyśpiewał arie operowe, robiąc w ten sposób k o n k u r e n c j ę śpiewakom operowym lub gdyby kury tyle gadały ile gdaczą?



Uguisu No chodziła po ogrodzie.

Drobnymi nóżkami deptała ścieżki wysypane białym, morskim piaskiem; przystawała przy miniaturowych skałach i wodospadach; odpoczywała w altanach, imitujących koronkową architekturą dachu, popularne sylwety narodowych świątyń Nipponu; i pochylała się nad kwiatami, w swym wzorzystym kimonie podobna do motyla. Wielka kokarda jedwabnego obi chwiała się na jej plecach, a długie, ozdobne szpile, tkwiące w wysokiej fryzurze, do złudzenia naśladowały podniesione owadzie czułki.

Uguisu No pełna była niepokoju i dziwnych przeczuć. Wąskimi palcami muskała płatki kwiatów, jakby gładziła po potarganych główkach, grzecznie w rzędach stojące dzieci.

Różnobarwne kielichy kwiatów, fantastyczne i kruche, jak wydmuszki ze szkła i zorzy, z wdziękiem garnęły się pod pieszczotę jej dłoni, powiewając w przeźroczystym powietrzu, rozwiniętymi smugami zapachów.

Dzień przechylał się w zachód i niebo nad Fudzijamą różowiło się blado, jak astry. Sosny, rosnące samotnie na pochyłych stokach gór, miały pnie rude jak zardzewiałe sztangi i korony przemglone ciszą.

Jakiś zapóźniony ptak motał słodko i przenikliwie cieniutką nitkę śpiewu. Tęsknił za towarzyszką! — Uguisu No podniosła z nad kwiatów oczy błyszczące wilgotnie, jakby ich ciemne, aksamitne płatki wykąpały się w chłodnej rosie. — Znowu przeminął dzień! — Jeszcze jeden. — Uguisu No przestała je już liczyć. Wszystkie bowiem były jednakie. Puste — jak ślepe źrenice. Odkąd Amanogawa, malarz ptaków i małych zwinnych rybek, wsiadł na okręt jadący do Europy, Uguisu No zamiast serca nosiła w piersiach ranę. Stawiając codziennie w tradycyjnej wnęce pokoju świeży kwiat, ułożony sztucznie w święty trójkąt, symbolizujący trzy podstawowe siły świata — uczyła się tęsknoty.

Początkowo, były to nastroje łagodne i słodkie, jak dobiegające z gór dźwięki fujarki. Uguisu No pamiętała jeszcze dotknięcie rąk Amanogawy na swoich szczupłych ramionach i słyszała wyraźnie słowa: — Czekaj na mnie! Kocham cię! Wrócę!

Nie wracał jednak długo i coraz trudniej było o nim myśleć. Obraz jego zacierał się w mgle oddalenia, jak sen o świcie, i Uguisu No nie mogła, przez łzy, dojrzeć rysów jego twarzy. Bo płakała w tym czasie często. Jak zranione zwierzątko kryła się ze swym smutkiem. Wyjechała na wieś głęboką, gdzie nikt, prócz wiernej służby, nie rozpraszał jej samotności. Przytułek dał jej domek, maleńki jak dla lalki, o tekturowych przegrodach i rozsuwanych, obitych papierem ścianach. Tutaj — pozostawiona samej sobie — wydobywała z ukrycia długie zwitki jedwabiu: sztychy Amanogawy. Nie mogła ich mieć wszystkich razem. Dawny zwyczaj wymagał, by jedno tylko artystyczne kakemono wisiało we wnęce domu. Stosownie do pory roku zmieniały się na ścianie obrazy: puszysta gałąź śliwy ustępowała miejsca złocistym chryzantemom; te znów po jakimś czasie przekwitały listkami klonu.

Uguisu No spędzała dnie całe, siedząc na podłodze, w otoczeniu barwnych obrazów. To było wszystko co jej zostało po ukochanym. Z lękiem myślała o dalekich, Europejskich miastach, które zwiedza Amanagawa. Drżeniem przejmowali ją ludzie biali, rośli, odważni, zakochani w ruchu i pędzie, i idący w życie przebojem.

Uguisu No była Azjatką. Dlatego może tak trudno przychodziło jej zrozumieć naturę ludzi białych. Dwie rasy poszły dwoma różnymi drogami. Jedna wybrała spokój i kontemplację, druga ruch i aktywność. Jedna wykształciła, do granic doskonałości, wnikliwą intuicję, druga bystrą, logiczną myśl. Jedna stworzyła sobie szczyt uprągnień: cichą nirwanę — druga śmiałą koncepcję nieba, w którym człowiek, po indywidualnym zmartwychwstaniu, żyć będzie na wieki.

Uguisu No, za czasów, kiedy jeszcze Amanogawa nie marzył o podróży po nieznanym lądzie, znała wielu Europejczyków. Byli mili i wykształceni. Nie znali się jednak wcale na obrzędowym ceremoniale wyszukanej wschodniej grzeczności, i przyjmowali gości w sposób urągający przepisom zawartym w świętej „Księdze herbaty". Ponadto byli zbyt hałaśliwi i uzewnętrzniali natychmiast wszystkie swoje uczucia. Uguisu No, która w łaźni publicznej z cudowną prostotą obnażała swoje prześliczne ciało, wstydziła się wprost boleśnie, gdy ci dorośli mężczyźni i dziwne, jasnowłose kobiety wyrażali głośno swą radość, gniew, zdziwienie i niecierpliwość. To było doprawdy bardzo nieprzyzwoite. Uguisu No, zażenowana i zgorszona, opuszczała oczy ku ziemi, i z rękami zasuniętymi głęboko w luźne rękawy kimona, siedziała nieruchomo z zastygłą maseczką twarzy.

Amanogawa natomiast, bez zastrzeżeń zachwycał się wszystkim co mówili, lub czynili jego cudzoziemscy przyjaciele. To byli też artyści — chociaż ich jaskrawe, przeładowane treścią obrazy wyglądały po barbarzyńsku. Amanogawie podobały się jednak bardzo.

Z płonącymi oczami słuchał opowiadań o wspaniałych, wielkich muzeach, o obrazach przesławnych mistrzów włoskiego Odrodzenia. Nie spał nocami. Marzył! Wreszcie zamiar w nim dojrzał, podsycony namową tamtych.

— Pojadę — powiedział nieśmiało, jakby prosił o pozwolenie.

Gdyby Uguisu No zalała się wtedy łzami, gdyby wybuchła żałością, związała go ramionami — słowami wyznań i miłosnych zaklęć, byłby zapewne został. Ale ona — opanowana i cicha — pochyliła tylko twarzyczkę, by nie dostrzegł, jak drżą jej wargi.

— Będę na ciebie czekała!

— O tak! Czekaj! Kocham cię! Wrócę!

Przyrzekł wrócić, a przecież nie wracał.

Tęsknota podsycana latami przeszła w głuche, tępe czekanie. Gdyby ktoś zapytał Uguisu na co czeka w swym wiejskim domku, może nawet nie umiałaby odpowiedzieć. Czekała! To była cała treść jej życia okradzionego doszczętnie ze wszystkiego co radosne i młode. Nie umiała już nawet marzyć. Żyła samotnie, jak mniszka, pielęgnując troskliwie kwiaty.

Rano — wczas — zanim słońce zaróżowiło śniegi na Fudzijamie, rozsuwała obite papierem, ruchome ściany domu i w hieratycznej pozie przyklęknąwszy na matach, grała na trzynastostrunowym koto wtór do krótkich, miłosnych poematów. Nie śpiewała ich jednak nigdy, gdyż nieodmiennie była w nich mowa o uśmiechach i pocałunkach, a do tych rymów nie miały dziś prawa jej usta więdnące z tęsknoty.

Raz — jakoś przed miesiącem — zajechał przed bramę ogrodu zgrabny Packard o opływowych kształtach. Wyskoczyła z niego cudzoziemka w podróżnym kostiumie i skóranym hełmie na krótko obciętych włosach.

— Uguisu, moja śliczna! Kto widział tak ukrywać się przed ludźmi? Żeby pani wiedziała ile energii zużyłam, zanim udało mi się odkryć miejsce pani pobytu.

Cudowna jest ta wiejska rezydencja! Dlaczego nigdy przedtem nie zaprosiła nas pani tutaj?

Mówiła żywo, śmiała się, potrząsała strzechą rudawozłotych loków, przebiegała z miejsca na miejsce, jakby ją rozpierała jakaś wielka, radosna siła.

Uguisu No oszołomiona, patrzyła na swego gościa. Miała wrażenie, że to bujny, gwałtowny wiatr wstrząsa ścianami domku.

— Uguisu No, musi pani ze mną pojechać — oznajmiła cudzoziemka, tonem nie znoszącym sprzeciwu. — Tam już wszyscy stęsknili się za panią.

— Och, nie! — broniła się Uguisu. — Tak odwykłam od ludzi i miasta. Najlepiej mi tu, między moimi kwiatami!

— Śliczne są pani kwiaty, Uguisu! Pomimo to jednak pani ze mną pojedzie!

— Mam dla pani niespodziankę — dodała ściszając głos do tajemniczego szeptu, chociaż same były w pokoju.

— Niespodziankę? — Serce Uguisu No zaczęło tłuc się w piersiach szybko i niespokojnie. Pozwoliła sobą kierować. Drżącymi rękami pomagała służącej układać fałdy kimona. Cudzoziemka tymczasem w podręcznym szkicowniku kopiowała stare kakemono, przedstawiające pielgrzymów, w szpiczastych kapeluszach, wstępujących na świętą górę.

Potem piły herbatę, szybko i byle jak. W pośpiechu, który się wydał Japonce bezsensownym i obraźliwym, opuściły domek-zabawkę i w huczącej maszynie popędziły do miasta. Biała kobieta, pochylona nad kierownicą, upajała się szybkością z jaką jej wóz pożerał kilometry.

Uguisu No, skulona na poduszkach, drobna i kolorowa, jak egzotyczna maskotka, myślała o Amanogawie. Po raz pierwszy — od wielu miesięcy — przybliżył się dziś ku niej, stał się uchwytny i rzeczywisty.

Jechała przecież do jego przyjaciół. Standardowe, kamienne domy, roztrącone przeciągłym rykiem klaksonu, uskoczyły czym prędzej z drogi, i stanęły równym szpalerem, chłoszcząc jadące po oczach, barwnym szyfrem japońskich szyldów.

Wóz nurkował w pstrej ciżbie ludzkiej, jak mała, zwinna ryba w roztęczonej zachodem fali.

Cudzoziemka, odwracając się profilem, krzyknęła coś do Uguisu, ale warkot motoru zagłuszył jej słowa. Wytracając po drodze szybkość, kremowy Packard przewijał się zygzakami, przez kamienny labirynt ulic, goniąc smugi słoneczne, jak nić lśniącą z kłębka Ariadny. Wreszcie cicho i układnie, jak przystało na szlachetną maszynę, zatrzymał się przed szarym domem, którego solidna, żelbetonowa konstrukcja urągała trzęsieniom ziemi. Niecierpliwy sygnał klaksonu, wywabił, spod trzebionego frontonu bramy, wesołe towarzystwo. Uguisu No w jednej chwili ujrzała się otoczona uśmiechniętymi twarzami. Wszyscy tłoczyli się koło niej, mówili jej rzeczy miłe i nieprawdziwe, zachwycali się jej wyglądem, skarżyli się, że o nich zapomniała. Uguisu, spłoszonymi oczyma, szukała wśród nich kogoś. Amanogawy jednak nie było.

Podniecenie ostatnich godzin przerodziło się w wielkie, śmiertelne wprost znużenie. Uguisu No poczuła się nagle smutną i opuszczoną, jak dotąd nigdy w życiu. Szaloną męką była dla niej rozmowa. Siedzenie na krześle wydawało jej się torturą. Nie mogła jednak uchronić się od tego, więc poddawała się biernie, uśmiechając się uroczym, wystudiowanym uśmiechem, będącym przepisową formą dobrego wychowania.

Wszystko było tak, jak przed laty.

Cudzoziemcy śmiali się i sprzeczali. Japończycy, bardziej niż barwą skóry, odbijali od nich umiarem i cichą wytwornością.

Uguisu No siedziała sztywnie na niewygodnym krześle, udając że słucha z zainteresowaniem ożywionej dyskusji o wyższości plamy nad linią.

— Kolor, nawet nie związany z żadnym konkretnym przedmiotem, ma swoją wymowę. Może być bogaty, lub ubogi; wytworny, lub ciężki. Istotą wewnętrzną obrazu, są jego barwy — cytował młody, wysoko uzdolniony pejzażysta, któremu majątek i sławę przyniosły impresjonistyczne obrazy, o tematach zaczerpniętych z egzotycznej natury.

— Według mnie, problem harmonijnego zespolenia w obrazie barwy i linii, po mistrzowsku rozwiązał nasz przyjaciel Amanogawa — rzekła rudowłosa, i wyszedłszy na chwilę z pokoju, powróciła z naręczem pism.

— Rodak pani — rzekła składając stos gazet na stoliku, przed Uguisu — stał się sławny i popularny w Europie. W Paryżu za nim szaleją. Oto reprodukcje jego dzieł.

Uguisu przeglądała wytworne magazyny. Imię Amanogawy powtarzało się w nich, jednakże, w różnojęzycznych tekstach. Ilustracje przedstawiały subtelną techniką malowane ptaki i kwiaty, oryginalne krajobrazy morskich głębin i prześliczne kobiece akty. Nawet z jednobarwnych, niewielkich reprodukcji można było osądzić, że są to arcydzieła, łączące w sobie, we wspaniałej harmonii japońską pewność ręki, nieomylną subtelność wizji i radosną głębię odczucia, z europejskim bogactwem środków: ze wspaniałą grą światłocienia i nieograniczoną skalą barwnych możliwości.

Jedno z pism, obok długiej, entuzjastycznej recenzji umieściło fotografię artysty. Stał w licznym gronie uroczystych panów, żałobnym krojem fraka, na białym gorsie koszuli, przypominający pingwina. Nie zmienił się prawie wcale. Ukośnie rozcięte oczy patrzyły przed siebie z charakterystycznym zmrużeniem, a ciemno-oliwkowa skóra napinała się gładko, na wystających z lekka kościach policzkowych. Pomimo wyraźnego podobieństwa, Uguisu No z niejakim trudem rozpoznała w tym szczupłym, eleganckim panu, swojego przyjaciela. Wydał jej się zupełnie obcy. Wynikało to może z egzotycznej dziwności stroju, a może z obecności przy nim roześmianej, ślicznej kobiety, tak filigranowej i drobnej, że w swej strojnej, wieczorowej sukni, wyglądała jak dziewczynka przebrana za dorosłą.

Uguisu No pochyliła się nad ilustracją, jakby chciała tym dwojgu zajrzeć prosto w oczy. Spojrzenie Amanogawy było jednak puste i nieruchome — nieprzeniknione spojrzenie Azjaty. Kobieta zaś, twarzyczkę, zatartą w uśmiechu, odwracała przebiegle ku kwiatom, wychylającym się ku niej z nagrodzonego medalem obrazu. Japonce nagły skurcz serca odciągnął wszystką krew z twarzy. Palce, trzymające gazetę, ścierpły z zimna i drżały lekko. Udawała ze czyta tekst, zredagowany w niezrozumiałym dla niej języku, aby zyskać na czasie i powrócić do równowagi.

— Winszujemy pani serdecznie — mówił tymczasem łysy, niski literat, uchodzący w swojej ojczyźnie za najlepszego znawcę języka, obyczajów i psychologii mieszkańców Nipponu. — Zapewne czuje się pani w tej chwili dumną i szczęśliwą.

— O, tak! — uśmiechała się czarująco Uguisu, tłumiąc łzy cisnące się do oczu. — Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Ktoś przemawiał szumnie i patetycznie, żonglując wielkimi słowami, w których pojęcia: Azja i Europa splatały się w duchowej unii. Ktoś wzniósł toast na cześć nieobecnego w ręce Uguisu.

Potem biała kobieta usiadła przy fortepianie i zaczęła grać. Uguisu No po raz pierwszy słyszała zachodnią muzykę, oderwaną od słowa i gestu, miotającą sercem słuchacza, jak szalona podniebna huśtawka.

Uguisu No, pod wzorzystym jedwabiem, drżała jak łodyga bambusu, na gwałtownie rosnącym wietrze. Jakaś wszechmocna, bezwzględna ręka grała na jej obnażonych nerwach, jak na strunach czułego koto.

— Dość! — krzyknęła, zrywając się gwałtownie z miejsca. Nie mogła już znieść tego dłużej! Fortepian pod rękami pianistki, głośno i wyraźnie krzyczał — bez słów — szaloną miłość i tęsknotę. Jej tęsknotę!!

Zaniepokoili się o nią:

— Jakżeż mogliśmy nie spostrzec, że pani jest zmęczona.

Uguisu No zawstydzona, żegnała się z wszystkimi uśmiechając się z wysiłkiem, jednakowo uprzejmie i wdzięcznie. Wśród ukłonów dziękowała kwieciście, za niezrównaną rozkosz muzyki i rozmowy.

Odprowadzili ją wszyscy do jej wiejskiej, uroczej pustelni. Długi szereg wozów mknął asfaltową szosą, nanizany w ciemności na smugi reflektorów.

— Do widzenia! Do widzenia! Przyjedziemy znowu po panią!

Nagle, jak pod zaklęciem, wszystko znikło, ucichło i zczezło.

Gdzieś, za zakrętem drogi, goniły się jeszcze wesołe sygnały pędzących samochodów. Uguisu No stała sama, wśród nocy rozszeptanej poszumem sosen i srebrzystym bełkotem

Jesteś cała miłością

Siedzisz kochana nad swoją robótką
z twarzą zoraną zmarszczek drobną siecią,
tyle przeżyłaś trosk i tyle smutku,
a serce swoje całe oddałaś nam . . . dzieciom.

Nie masz pragnień dla siebie i własnych radości,
nasze cię tylko losy tak bardzo kłopoczą,
dla nas pragniesz gwiazd złotych, słońca i miłości,
a szczęście nasze blask nadaje twoim starym oczom;

razem z nami przeżywasz zawody, nadzieje,
razem z nami po szczęścia idziesz kwietnej drodze,
a gdy na młode serca wiatr czasem powieje
zamierasz cała w lęku i matczynej trwodze.

Jesteś cała miłością, opieką, oddaniem,
chcesz tylko szczęścia dla nas, dla siebie nic więcej
oczy mgłą się wzruszeniem i tkliwości łzami
gdy patrzę na twe drogie, spracowane ręce.

I wiem, że mogę zbłądzić i wiem, że mogę zgrzeszyć,
choć wszyscy się mnie wyprą i zostawią samą,
Ty jedna będziesz zawsze chciała mnie pocieszyć
i ciężar z moich ramion na swoje wziąć . . . Mamo!

Mówić Ci o tym nie chcę, będziesz się żenować,
bo ty nie lubisz gdy się w słowach uczucia swe głosi,
więc mogę tylko twarz swą na twej piersi schować
i gorącymi łzami dłonie twoje zrosić;

i mogę tylko cicho powtarzać wśród szlochu
że cię tak kocham . . . kocham . . . kocham . . .

Krystyna Wodnicka

lecących wodospadów. Wyciągniętą w ciemności ręką natrafiła na szorstki pień drzewa. Objęła go mocno i przytuliła twarz do spękanej, chropowatej kory. Uciszała się coraz bardziej.

Czuła już, jak w drzewie pulsują żywe soki, jak korzenie urastają w glebę, jak wilgotne żywiczne igły igrają z tchnieniem wiatru. Kiedy tak roztapiała się powoli w olbrzymim kręgu życia, spłynęła na nią świadomość, że wszystko jest tylko złudzeniem: i przedział i tęsknota. Gdzieś tam — poza kłamstwem i ułudą zmysłów — istnieje jeden wieczny, wszechobejmujący Brahma.

Uguisu No podniosła oczy, ku gwiazdom grzechocącym, jak błyszczące muszelki w rozlewnym nurcie Drogi Mlecznej. Bezwiednie wybiegły jej na usta słowa starego poematu.

W tej chwili, jakby zbudzony wierszami, w ciemnym gąszczu zakląskał słodko słowik.

To było znowu jej imię!

Ukojona zasypiała tej nocy.

Nazajutrz kazała zatrzymać i przywołać do siebie wędrownego mnicha, który w żółtej, kapłańskiej szacie, przechodził obok jej domu, kierując kroki starczych, znużonych stóp na świętą Fudżijamę.

Rozmawiała z nim długo o życiu i o śmierci. Z jego pergaminowych warg, sypały się słowa nikłe i szeleszczące, jak wyschnięte paciorki różańca. Z niewysłowioną tęsknotą starzec mówił o wyzwalającej śmierci, o nirwanie, słodkim symbolu wiekuistej ciszy i wiekuistego odpoczynku. Uguisu No piła jego słowa, jak strudzony wędrowiec wodę. Gdy odchodził, chciała obdarzyć go hojnie, lecz nie przyjął nic, prócz garstki suszonych owoców i ruszył w dalszą drogę, na największym skwarze, wyprostowany i chudy, świecąc w słońcu zgoloną głową. Od tej chwili wypadki z zadyszanym pośpiechem jęły dążyć do swego kresu, jakby wzmożonym tempem przeżyć, zrekompensować chciały lata, w których się nic nie działo.

Któregoś dnia, miejscowa prasa zachłysnęła się zachwytem: „Nasz utalentowany rodak... Chluba i duma Nipponu" ...

... „Niezrównany Amanogawa" ...

Z powodzi superlatywów Uguisu No wyłowiła wieść cenną i konkretną: datę przybicia do portu parostatku „Vasco da Gama." Fakt, że tym samym okrętem przybywała do Japonii filigranowa skrzypaczka, która jak ptak cudowny i rzadki — fruwała po świecie, dając, po jednym tylko, ale za to przesławnym koncercie, w stolicy każdego kraju, zdawał się być czymś więcej, niżli prostym przypadkiem.

Uguisu No stała się nagle pilną czytelniczką gazet, na szpaltach których, olbrzymie artykuły o japońskim malarstwie sąsiadowały z wytwornymi essayami o zachodniej, trudnej muzyce.

Ze spokojem ludzi, którzy już utracili nadzieję czekała na ciąg dalszy.

Co wieczór, gdy złocisty przecinek księżyca, oddzielił dzień od nocy, jak dwa człony smutnego zdania, przystawała na ścieżce i cierpliwie patrzyła w stronę zamkniętej bramy.

Mijały dnie.

„Vasco da Gama" przybił do portu — i wypłynął na pełne morze — — —

W najpiękniejszym teatrze stolicy, drobna, zwycięsko uśmiechnięta kobieta, tuląc do piersi skrzypce, ukłonami starała się wyprosić sobie życie, zagrożone zalewem kwiatów i huczące burzą oklasków — — —

Gmach wystawy nie mógł pomieścić gości — — — Reporterzy, licytując się w uniesieniach, dochodzili aż do absurdów.

... A brama wciąż pozostawała zamknięta, i tylko małe, pnące różyczki, wspinając się na koronkową rzeźbę smukłych sztachet, zerkały w głąb ogrodu, jak niesforne, ciekawe dzieci. Amanogawa zaś, zgaszony i smutny, zbierał siły do tej rozmowy.

— Nie wolno mi pozostać — powtarzał sobie tyle razy, że w końcu w to uwierzył. Rozczulił się nad własnym bohaterstwem, nad dolą Uguisu. Nawpół szczery cierpiał prawie, że nie może być tak, jak jej przyrzekł.

— Pragnę doprowadzić w sobie do wspaniałej, twórczej syntezy, dwie rzeczy głęboko skłócone: uduchowienie Wschodu i wspaniałą technikę Europy — mówił z akcentem prawdy w głosie, siedząc na matach, przy otwartym siodżi, podczas gdy Uguisu No, blada pod szminką, nawijała na wysmukłe palce, długie frędzle jedwabnego obi.

— Już pierwsze moje próby w tym kierunku wydały nadspodziewane owoce. Gdybyś widziała mojego „Nurka" byłabyś ze mnie dumna. Uważam sobie za obowiązek doprowadzić rzecz zamierzoną do końca. Mam talent i świadomość dróg, którymi należy kroczyć.

Jaskrawe główki kwiatów, stłoczone w progu, potakiwały zgodliwe i melancholijnie. Szum sosen grał łagodnie, jak dalekie skrzypce.

Uguisu No, z rękami na kolanach, trwała nieruchomo, jak porcelanowy posążek. Słuchała tak cicho i spokojnie, jakby to nie o nią chodziło. Żadnym słowem, żadnym gestem nie starała się mu dopomóc.

Amanogawa zaś, w tej chwili, był nieszczęśliwy naprawdę.

— Uguisu, ja znów wyjadę! I ty nie możesz na mnie czekać. Nie wiem ile lat jeszcze przyjdzie mi spędzić z dala od kraju. Wielu rzeczy jeszcze muszę się nauczyć. Tak, wielu, że chwilami obawiam się, że życia mi na to nie stanie.

Ciemna twarz mieniła mu się od wrażeń, aż przygasła barwą popiołu. Głos łamał się i rwał tragicznie.

— Wierz mi ... to bardzo ciężko, poświęcać właśnie ciebie.

Uguisu nieruchomymi, pustymi źrenicami patrzyła na Amanogawę.

Jakże to? Nauczyli go tylu nowych, wspaniałych rzeczy, a nie nauczyli go cierpieć w milczeniu? Więc jej słabe, bezbronne ręce unieść muszą jeszcze i to: wielką litość nad jego słabością?

Wstała z ziemi i w tym nagłym, zdecydowanym ruchu, urosła jakby wyższa i wyszlachetniała tak bardzo, że Amanogawa świadomie pozostał jeszcze chwilę na klęczkach, tuląc fałd jej kimona do schylonej pokornie twarzy.

— Przykro mi — rzekła Uguisu, patrząc gdzieś, ponad jego głowę — że przypłynąłeś przez morze i minąłeś dwa kontynenty, po to tylko, żeby mi o tym powiedzieć. Kiedyś może i czekałam na ciebie. Ale to było dawno!

Amanogawa podniósł się z klęczek. Stali teraz na przeciw siebie, jak szermierze przed starciem.

— Jak to mam rozumieć? — spytał wreszcie bezbarwnym szeptem.

— Najprościej — uśmiechnęła się Uguisu ścierpłymi wargami. — Nie wracałeś zbyt długo. Któraż żywa kobieta dochowałaby przez tyle lat wiary marom swej wyobraźni?

— Ach, tak! — Twarz Amanogawy była szara, zastygła w sobie, jak maska. Nie wyrażała nic.

— Tak być powinno — pomyślała Uguisu No, motając frędzle jedwabnego obi, na wysmukłe, nerwowe palce.

Amanogawa skłonił się nisko i ceremonialnie. Oddała mu ukłon i ustąpiła o krok, by zostawić mu wolną drogę. Bez słowa przeszedł obok, w pełną rosy świeżość ogrodu. Uguisu No słyszała jeszcze przez chwilę skrzyp żwiru pod jego stopami, potem ostry warkot motoru ruszającego auta.

...I nic!

Cisza!

Skończyło się wszystko!

Lekkim, powiewnym krokiem raz jeszcze obeszła wszystkie ścieżki w swoim ogrodzie. Długą chwilę odpoczywała w altanie, patrząc na Fudżijamę. Potem — jakby zbudzona z marzenia — szybko przeszła do domu, nie zabierając z sobą ani jednego kwiatu. Przed dużym zwierciadłem stroiła się i malowała starannie, niby na wielkie święto. Potem, kazała przywołać do siebie starego ogrodnika i ze spokojną godnością oznajmiła mu co uczynić zamierza.

Staruszek z nieprzeniknioną twarzą, skłonił się aż do ziemi. W kwiecistych, wyszukanych słowach podziękował pani za zaszczyt. Uguisu No, stojąc w rozwartym siodżi, raz jeszcze musnęła wzrokiem kwiaty, ciemne sosny i daleką górę. Potem, przyklęknąwszy, zasunęła ruchome ścianki. Staruszek, skulony na matach, mruczał półgłosem święte wersety Wschodu. Spod opuszczonych powiek śledził ciężkim, nieruchomym wzrokiem powolne ruchy pani.

I choćby był nie wiedział, że służył całe życie prawej córce rycerskich Samurajów, ten moment przekonałby go o tym. Bo nie zadrżały jej ręce, gdy owijała złowrogie ostrze sztyletu, w jedwab błękitnej chustki.

kakemono — obraz, na podłużnym płacie jedwabiu.
kobo — harfa, narodowy instrument Japonii.
Siodżi — rozsuwane ściany.



Włamywacz: — Niech już państwo raczej zawezwą policję, gdyż nie mogę dłużej słuchać tego śpiewu!

Koralle

ŚWIAT SIĘ

WYPADEK

Nieszczęście się we wsi stało;
chłopa w nodze zabolało!
Jego żona — rozżalona krzyczy,
wrzeszczy i „o dla Boga!"
A chłop w izbie: o dla Boga,
boli noga, moja noga!
Chłopa na wóz położyli,
pierzynami go przykryli,
I przed szpital zajechali,
trzech doktorów zawołali:
Starszy doktor nogę bada
obejrzał ją i powiada:
„Nie pomogą tu i nieba,
chłopu nogę odjąć trzeba!"
Baba w krzyki „o dla Boga!
Bartek! przepadła twa noga!"
Chłopa na stół położyli,
nogę ładnie mu obmyli.
Operacja już zaczęta,
noga w połowie urżnięta.
Wtem o dziwo! Co się dzieje?
zamiast krzyczeć, chłop się śmieje.
„Cóż się śmiejesz ty cymbale?
tutaj śmiechu nie ma wcale!"
A chłop na to: „o dla Boga!
dyć to przecie nie ta noga!"

St. Moskalewicz

ŚMIEJE

— Józiu wyjrzyj na dwór jaka tam pogoda?
Józio wraca po chwili. — Nic nie widziałem, mamo, gdyż deszcz bił mi prosto w oczy.

•

Przyjaciółka w kłótni: — Pamiętaj, że każę wydrukować twoje listy do mnie!
On z flegmą: — Możesz to zrobić, ja jedynie adresu będę się wstydził.

•

— Tak myślę ciągle o tobie, że tej nocy śniło mi się, że chodziłeś mi po głowie.
— To też nie dziwię się, że mam tak zablocone buty.

•

— Jak długo będzie pan robił portret mej córki? — pyta pani Maria.
— Dwadzieścia posiedzeń wystarczy mi do tego.
— A gdy ja będę przy tym siedziała obok, to także?

•

— Ach jak to przyjemnie spotkać w życiu człowieka, do którego ma się najzupełniejsze zaufanie! — mówi panna Fifi.
— No tak, chociaż ja wolę takiego, który od razu gotówką płaci — odpowiada Mimi.

•

— Wyobraź sobie, Hela ma tak bogatego przyjaciela, obsypuje ją wszystkim, a ona nie jest mu wierna . . .
— No, Hela zawsze była idealistką. Chce pokazać, że nie wszystko można mieć za pieniądze.

•

— Jaś i Henryś dostają od tatusia co tydzień 50 groszy, aby je sobie składali do puszek. Z uskładanych pieniędzy mają sobie nawzajem kupować prezenty na imieniny.
Pewnego dnia z płaczem przychodzi Henryś do ojca i skarży się:
— Tatusiu! Jaś wrzuca wszystkie pieniądze do mojej puszki!

•

— Alez człowieku jak mogliście w czasie takiej burzy wyskakiwać ze spadochronem z samolotu — zwraca się przechodzień do człowieka owiniętego w jakieś płótno i leżącego na polu w opłakanym stanie.
— Ależ ja wcale nie wyskakiwałem ze spadochronem, tylko wicher uniósł mnie wraz z mym namiotem w powietrze .

•

— Już nie jestem tą kobietą, którą byłam przed dziesięciu laty — wzdycha żona.
—Wiem o tym — odpowiada jej mąż — dziś jesteś o trzy lata starszą.

•

Woźniak ogromnie wzburzony przychodzi do swego sąsiada:
— Pański pies pożarł moje najtłuściejsze kurczę!
— Dobrze, w takim razie nie dostanie dziś nic jeść na kolację.

•

Pan Cielski przy kupnie płaszcza zwraca się do krawca:
— Wezmę ten płaszcz, o ile pan mi zrobi kilka poprawek.
Krawiec: — To się rozumie samo przez się. Co pan pragnie zmienić?
— Przede wszystkim cenę.

•

— Widziałem wczoraj obie pańskie córki. Gratuluję. Istne aniołki.
— Co z tego, kiedy ich żaden czort nie chce.

•

Lola poszła do kina. Nim się zaczął seans zwraca się do sąsiada siedzącego za nią z grzecznym pytaniem.
— Czy nie przeszkadza panu moje piórko na kapeluszu?
— Bynajmniej, proszę pani, bo mój towarzysz już je uciął.

•

— Moja żona zawsze zdejmuje mi sama buty.
— Jak po pracy przyjdziesz zmęczony do domu?
— Nie, jak chcę wyjść.

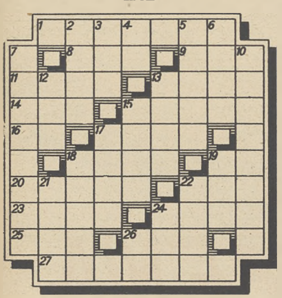
•

— Wie pan, panie Janku, jeszcze nim się pobraliśmy mąż mój nie oglądnął się nigdy za żadną ładną dziewczyną.
— Ja również mam takie wrażenie łaskawa pani.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

ul. As



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. Kolejka z napędem elektrycznym poruszająca się po szynach; 8.utwór poetycki, wyrażający uczucia uwielbienia lub czci; 9. narząd powonienia; 11. zbiór pism, dokumentów; 13. płótno, tkanina, tkanka; 14. zabawa towarzyska zwłaszcza taka, przy której używa się jakichś przedmiotów; 15. wielka nawałnica z wichurą; 16. symbol chemiczny jednego z pierwiastków; 17. związek chemiczny tworzący grupę; 18. główne miasto i port w Algerze franc.; 19. dawny często używany skrót austr.; 20. niepodległe państwo na południowym stoku Himalajów; 22. erozyjna dolina wąska i długa; 23. inaczej piorun; 24. nosze dla zmarłych; 25. grecka bogini zorzy porannej; 26. nakrycie głowy używane w krajach muzułmańskich; 27. minerał.

Pionowo: 2. Tekst przysięgi, przysięga; 3. zdrobniałe imię żeńskie; 4. bóstwo egipskie, symbol zwycięstwa ładu nad zamętem; 5. załącznik, dodatek; 6. lekka, wąska łódź o jednym maszcie; 7. sławny matematyk francuski; 10. jeden z najstarszych języków aryjskich; 12. bryły lodu płynące na rzece; 15. forma okrągło-podługowata; 17. sklep, buda z towarami; 18. futro popielate z dydelfa wirgińskiego, 19. tytuł panujących bułgarskich; 21. grecki bóg miłości; 22 płoty przez rzekę dla zatrzymania połowu ryb; 24. administracyjny urzędnik francuski; 26. symbol chemiczny pierwiastka.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 45

ŚLIMAK

1. Adam, 2. paw, 3. welin, 4. war, 5. masa, 6. Leine 7. epoka, 8. igła, 9. kłoda, 10. mika, 11. drop, 12. ciotka.
Przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada".

NISKI MOST

Jedną z łodzi przywiązano do brzegu, zaś wszyscy uczestnicy wycieczki w liczbie 6-ciu osób wsiedli do drugiej łodzi. Na skutek większego obciążenia, łódź ta mogła teraz przejechać pod mostem. Załoga przeprawiwszy się na drugą stronę mostu, przywiązała łódź do brzegu i wróciła po pierwszą łódź brzegiem rzeki. Tak więc obie łodzie przejechały kolejno po sobie.



U FRYZJERA

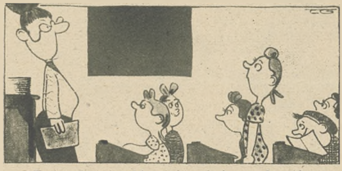
— Jak się panu podoba taka fryzura?
— Owszem, ale proszę zmienić, aby włosy były nieco dłuższe.

Politiken, Dania



...i jeszcze raz spróbuję. Jeżeli i tym razem kapelusz nie zejdzie, będzie go pan musiał kupić.

Die Grüne Post



— Twoje zadanie jest dobre Stefciu, ale słowo w słowo identyczne z wypracowaniem Janinki. Jaki mam z tego wniosek wyciągnąć?
— Że Janinki zadanie jest również dobre, proszę pani.

Die Woche

KĄCIK KARYKATURZYSTY



POKUSA

Ewa: — Jabłko, jabłkiem, ale z tej skóry byłyby ładne wierzchy na niejedną parę pantofelków. Trzeba będzie powiedzieć Adamowi...

Rys. Karol Kwiecień — Tarnopol

SIŁA PRZEOBRAŻENIA

Myśl biegnie mimo woli w odległe czasy starożytności, w której kult religijny usymbolizował w maskach wyobrażenia pojęć i ideałów. Ze zmierzchem dawnej ery, maski przeszły do misteriów religijnych średniowiecza i dotrwały do dziś dnia, ale już jako „strój” zabawowy i tradycyjny w uroczystościach świąt ludowych.





POTWORNOŚĆ I MAKABRYZM ZAKLĘTE W KSZTAŁT MASKI

Trzeba by zagłębić się w dziwaczny świat religijno-mistycznych wierzeń starodawnych Indian, by móc pojąć „treść“ wyobrażeń uzmysłowionych w powyżej reprodukowanych maskach, o wężowych motywach na tle przeraźliwych form samych masek, budzących wstręt i grozę zewnętrznym wyglądem.

CZYŻ NIE „PEŁNE WYRAZU“ ARCYDZIEŁO SZTUKI MODELARSKIEJ?

Chociaż drżą już pomarszczone wiekiem ręce, choć oczy nie mają w spojrzeniu ognia dawno odbiegłej młodości, przecież umysł pozostał wciąż jeszcze świeży, zdolny do twórczych pomysłów.



Poniżej: **STULETNI „MISTRZ MASEK“ W SWEJ PRACOWNI**
Nie daleko Guatemali, we wnętrzu upalnego Meksyku, pędzi swe pracowite dnie wytwórca masek, staruszek Matuzalowego wieku, którego dłonie rzuciły na „rynek“



wiele tysięcy artystycznie, własnoręcznie wykonanych i pomalowanych masek. Prymitywnie urządzone wnętrze małej, kamiennej chaty, to cały warsztat starowiny, jego duma i chluba.



Na prawo: **MEKSYKAŃSKI TANCERZ** w oryginalnym kostiumie z piór, włoży za chwilę na głowę maskę z t. zw. koroną, z racji tanecznych popisów jakiegoś miejscowego obchodu.

Fot: Sendler